

# XIII KONGRES

Zrzeszenia Studentów Polskich  
Warszawa 10-12 grudnia 1987

Z działaczy rad uczelnianych i Rady Okręgowej ZSP w Rzeszowie można by stworzyć niezły zespół. Nowy prezes RO jest balladzystą i gra w zespole „Remedium”, członek Komitetu Wykonawczego RO ds. sportu gra i śpiewa w kabarecie „0,75”, szef Komisji Rewizyjnej jest gitarzystą.

Zaczął się od Klubu Dziennikarzy Studenckich i wydawanej Jednodniówki Studentów Rzeszowa „DWUKROPEK”, na przełomie lat 70. i 80. siejących nieco fermentu w środowisku. Z Klubu wywodzą się bracia Andrzej i Tomasz Paulukiewiczowie. Cokolwiek by o nich nie powiedzieć, nikt nie może zaprzeczyć, że gdyby nie oni, może nie byłoby (jak się mówi w światku muzycznym) rzeszowskiej sceny rockowej. Nie byłoby nagrody premiera przyznanej na tegorocznym Festiwalu Kultury Studentów PRL dla najlepszego środowiska, nie byłoby „Czerwonej Róży” dla klubu „Pod Palmą” za najlepszą działalność wśród wszystkich tego typu placówek i jeszcze kilku innych indywidualnych wyróżnień.

Wspólnie z grupą kolegów, jeszcze w czasach gdy rock przeżywał swój boom, bracia Paulukiewiczowie zorganizowali cykl koncertów zespołów grających tę muzykę i nazwali go „Rock Galicja”. O Rzeszowie zaczęło się mówić nie tylko przy okazji Festiwalu Zespołów Polonijnych. Tym bardziej, że na scenę weszło kilka miejscowych zespołów, np. „RSC”. Przy okazji wyszło na jaw (co dziwiło niektórych), iż Rzeszów ma kilka wyższych uczelni: PRz, WSP, Filia UMCS-u, część AM z Krakowa, Akademii Muzycznej i AR także z Krakowa i od niedawna, wydział warszawskiego SGPiS-u.

Tak naprawdę jednak, kultura ruszyła tu po koncercie zatytułowanym „Breakout wraca do domu”, w trakcie którego na scenie hali „Waltera” po 12 latach estradowego milczenia zaśpiewała Mira Kubasińska i zagrał Tadeusz Nalepa (z Rzeszowa pochodzący). Franciszek Walicki przysłał telegram z pozdrowieniami, publiczność niemal na rękach niosła wykonawców, a chwilę potem usłyszeliśmy o koncertach „Dinozaurów”. Tadeusz Nalepa choć nie na stałe, wrócił do domu. Władze miasta, na wniosek oddziału „Alma-Artu”, przyznały mu tytuł „Zasłużonego dla Województwa Rzeszowskiego”.

Gdy okazało się, że są zespoły, jest publiczność i ludzie gotowi organizować dla niej koncerty, w ZSP powstało Akademię Biuro Kultury i Sztuki „Alma-Art”.

Nasz system pracy jest chyba dość oryginalny — stwierdza JANUSZ BARYCKI, dyrektor oddziału. — Po pierwsze nie chcemy przyzwyczaić ludzi do zarabiania na pracy w klubach. I dlatego nie płacimy, jak w innych środowiskach, choćby za malowanie i rozlepianie plakatów. Po drugie, kluby dostają od nas co miesiąc 30 tysięcy na działalność, ale także nie mogą zarabiać na tym pieniądzy. Dlatego na większość imprez wejście jest bezpłatne. To my powinniśmy zarobić na kluby, a one mają przygotowywać spotkania na dobrym poziomie.

Zgodnie z takimi zasadami pracują cztery kluby Rad Uczelnianych ZSP: „Dedal” — Politechniki, „Labirynt” — Filii UMCS-u, „O to chodzi” — AR w Zalesiu i „Pod Palmą” — WSP. Temu ostatniemu sponsorowanie przez „Alma-Art” posłużyło na tyle, że uznano go najaktywniejszym klubem w Polsce i przyznano „Czerwoną Różę”.

Nasz klub nie mógł zarabiać na dyskotekach, bo był za mały. Rady Uczelnianej także nie stać na dotowanie nas. Stąd bardzo odpowiada nam pensja z „Alma-Artu”. Przy jej pomocy zrobiliśmy kilka udanych imprez: święto akademików, zakończone na dachu z powodu powodzi, prawie całodobowy „Alma-Aprylis” czy cykliczne szukanie nowych

talentów wszelkiej maści — mówi ROBERT PELC z-ca kierownika klubu. — Dzięki „Alma-Artowi” mamy „Czerwoną Różę”, a dzięki niej dostaliśmy od władz uczelni większe pomieszczenie nazywane „przewiązka” i za kilka dni rusza-

lej Polski. Zysku z tego nie ma praktycznie żadnego, gdyż każda zarobiona złotówka natychmiast wydawana jest na promocje grup własnych, na wyjazdy młodych artystów w świat. A świat dla nich to przeglądy piosenki studenckiej, Festiwal w Krakowie, warsztaty wszelkiego typu. Oczywiście jadą po to, by się uczyć i podglądać.

## Bez kompleksów

Od czasu do czasu słychać głosy, jakoby „Alma-Art” zajmował się wszystkimi tylko nie studentami. W zespołach przecież mało jest studentów... Co to zatem znaczy „kultura studencka?”



„Bufet” z „Wańki Wstańki” studentem nie jest, a zna go cała Polska.  
Fot. T. JĘDRZEJOWSKI

my z pierwszą imprezą w nowej siedzibie.

Skąd zadłużony oddział ma pieniądze? Dotacja z RN, spleca wierzyteli, a własna działalność gospodarcza zarabia na reszcie.

Gdy musiałem odejść z grupy „RSC”, spodobał mi się układ: kieruję utworzonym przy oddziale punktem handlującym wszystkim co gra i do grania służy, zarabiam tym samym na utrzymanie firmy. A że mam trochę żyłki handlowej, biuro ma zapewniony byt, kluby zaś — pieniądze na kulturę — stwierdził ANDRZEJ WIŚNIOWSKI, szef punktu skupu, sądowy ekspert od sprzętu muzycznego, ceniony przede wszystkim za fachowość — sam przecież jest muzykiem.

Kolejną instytucją działającą w ramach „Alma-Artu” jest Agencja Koncertowa. Oprócz organizacji występów grup własnych (czyli „1984”, „Milion Bułgarów”, „Aurora”, „Wańka Wstańka” i „Sagitaris”), którym drukuje plakaty, programy, pomaga wydawać płyty, agencja zajmuje się także sprzedawaniem zespołów z ca-

— Dawno temu już stwierdzono, że studencki jest ten kogo studenci słuchają, a nie ten kto ma indeks. Gdybyśmy zajmowali się wyłącznie twórcami z legitymacją, spokojnie moglibyśmy zawiesić działalność. Tak się przecież złożyło że najwięcej fermentu w środowisku, i z tego jesteśmy znani, wprowadziły grupy rockowe i punkowe. Cały czas czekamy i pracujemy nad takim samym ruchem wśród klubowiczów, wśród studentów. To, że nie mamy własnego laureata festiwalu w Krakowie nie oznacza, że nie powinniśmy patronować Konradowi Maternie, który właśnie zamieszkał w Rzeszowie. Podobnie jest z Witoldem Szczurkiem. Większość czasu spędza za granicą, ale my jesteśmy jego agencją macierzystą.

Jeszcze jednym dowodem na słusność postępowania rzeszowian jest powstały niedawno, a już mający wielbicieli wśród zawodowców, kabaret muzyczny punkowych pod nazwą „0,75”.

W uchwale konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ROZSP w sprawie kultury napisano: „Problemy z bazą dla działalności kulturalnej to najważniejsza przeszkoda w naszej pracy.”

Od kilku lat trwają przetargi z władzami Politechniki o klub „Dedal”, teoretycznie będący we władaniu Rady Uczelnianej. Póki co jednak, ten najlepszy kiedyś klub w mieście, o zezwolenie na każde wejście do „swojego” pomieszczenia musi prosić kierowniczkę akademika... W „Labiryntie” w trakcie koncertu jazzowego jakiś student odciągał muzyka od trąbki, bo mu przeszkadzała spać.

Władze miasta, zadowolone z działalności „Alma-Artu”, jakoś nie kwapią się z rozwiązaniem (od 15 lat zresztą) kwestii klubu środowiskowego. Nie ma gdzie robić prób, spotkać się i pogadać. Jako poważną ofertę prezydent Z. Chmura zaproponował studentom pomieszczenie na 11 piętrze bloku w budowie... A wmurowano kamień węgielny pod Dom Filatelisty!

W dawnym klubie „Altarsk” będzie pralnia i magiel. Nie sądzę też, by Wojewódzki Dom Kultury oddał studentom „Bo-

heme” dawny klub związków twórczych, w którym agent zarabiał na weselach i stołując gości festiwalu polonijnego. Przejęcie kamieniczki w rynku także nie wchodzi w rachubę, bo trwałoby zbyt długo i zbyt dużo kosztowało.

Dyrektor oddziału „Alma-Artu” jest jednocześnie sekretarzem RO ds. kultury. Nie oznacza to zadowolenia ze wsparcia organizacji dla biura, co znalazło odbicie w uchwale konferencji okręgowej. Cała nadzieja w nowym prezisie — Krzysztofie Dęboszu, wywodzącym się z kregu kultury własnej.

ANDRZEJ PAULUKIEWICZ współkierujący działką klubową w „Alma-Arcie”: — Dopóki ZSP będzie słabe w uczelniach, nie będziemy mogli należycie rozwinąć skrzydeł. Pracujemy przecież w oparciu o kluby uczelniane. Władze miasta powinny nam, tak jak do tej pory, nie przeszkadzać, oczywiście, rozwiązać kwestię klubu środowiskowego. Mamy pieniądze na adaptację, mamy sprzęt, mamy ludzi. Czekamy na rozsądną propozycję. Przecież promocja kultury nie może się odbywać kątem w wypożyczonych salach.

To wypożyczanie sal ma też swoje plusy. Na wystawie obrazów Zdzisława Beksińskiego, będącej wydarzeniem nawet w skali kraju, na biletach zarobiło współorganizujące ekspozycję Muzeum Okręgowe. Portierki szeptały: Punkci w muzeum! (bo i oni oglądali mistrza). Wystawę obejrzało tylu widzów ilu nie przychodzi w ciągu roku do tej szacownej placówki!

W rzeszowskim oddziale „Alma-Artu” zatrudniono 15 osób, którym się po prostu chce i mają głowy na karku. Tyle tylko, że przyznana im nagroda premiera w wysokości miliona złotych wpłynęła na konto WSP. O każdą więc „nagrodową” złotówkę muszą występować do władz uczelni.

Wyleczyłem się z kompleksów mieszkańca Rzeszowa — twierdzi Andrzej Paulukiewicz. — Teraz się już nikt nie dziwi, że Jurek Filar przyznał się do rzeszowskiego pochodzenia, że Nalepa przebąkuje o powrocie, że mieszka tu Konrad Materna, że powstają nowe teatry studenckie, że Beata Mochnal śpiewa swoją poezję coraz lepiej, i że Paweł Sienkosz został zaproszony do koncertu laureatów tegorocznej OPP-y. Tu się robi normalnie, jak w mieście z tyłoma uczelniami..

LUCYNA HAJDUK